OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 5 LISTOPADA 1928. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 310

Strzały w Sali Malinowej.

Patrz str. 3-a.

Wstrząsająca katastrofa w Łodzi.
Pociąg najechał w pełnym biegu na taksówkę w której znajdowało się 7 osób.

W dniu dzisiejszym o godzinie 6-ej minut 20 rano wydarzyła się w Łodzi straszna katastrofa.

Na przejeździe kolejowym przy ulicy Rzgowskiej na taksówkę, mijającą przejazd kolejowy, najechał pociąg towarowy, zdążający w kierunku Łodzi.

Samochów, w którym znajdowało się **7 osób** został rozbity.

Wszyscy pasażerowie wypadli na szyny. Niejaka Fajga Wajnberg doznała bardzo ciężkich obrażeń głowy i w stanie nieprzytomnym została przewieziona do szpitala. Ranni zostali również dość ciężko: Izrael Żarnicki, szofer Mieczysław Zachwiej oraz jakiś chłopiec, którego nazwiska dotychczas nie ustalono.

Pozostali pasażerowie wyszli niemal bez szwanku.

Na miejsce wstrząsającej katastrofy zjechały władze śledcze, które ustaliły, co następuje:

O godzinie 6-ej m. 20 przez przejazd przy ulicy Rzgowskiej przejeżdżał pociąg towarowy. Natychmiast po przejściu pociągu szlaban wzniósł się do góry, to też taksówka, która zatrzymała się przed przejazdem, wjechała na tor kolejowy.

W tym momencie jednak z błyskawiczną szybkością nadjechał drugi pociąg towarowy, **którego szofer uprzednio nie zauważył wskutek mgły.**

Szofer Zachwiej zawdzięcza swe ocalenie tylko niezwykłej przytomności umysłu. W ostatniej chwili zdążył on bowiem wstrzymać maszynę na pierwszych szynach, to też lokomotywa jedynie bokiem uderzyła w samochód.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło, iż **szlaban był już od dwóch dni zepsuty.**

Powrót delegacji z kongresu P. P. S.

Łódź, 5 listopada.

Wczoraj późnym wieczorem powróciła do Łodzi delegacja na kongres P. P. S. w Sosnowcu w osobach: prez. Ziemięckiego, wiceprezydentów dr. Wielińskiego i Rapalskiego, ławnika Purtala, senat. Danielewicza, prezesa inż. Holcgrebera, Józefa Potkańskiego, Gustawy Moskiewiczównej, Ant. Walczaka, Wojdana, Mielczarka i Szewczyka.

Wobec powrotu prezydjum miasta, w dniu dzisiejszym odbywa się już w magistracie normalne urzędowanie.

Nagły zgon.

W mieszkaniu przy ulicy Żeromskiego 31 zmarła nagle Leokadja Szlezyngerowa. Zgon stwierdziło pogotowie. — Zwłoki zmarłej zabezpieczono do zejścia władz sądowo - policyjnych.

Tajemnica mordercy.
Nie chce wyjawić powodów zbrodni.

Łódź, 5 listopada.

Wczorajsza „Republika" przyniosła wiadomość o tajemniczym morderstwie. W klatce schodowej domu przy ulicy Wolborskiej 35 został zabity wystrzałem z rewolweru 34-letni Pejsach Suchowolski, właściciel piwiarni znajdującej się w tej samej kamienicy.

Władzom udało się wykryć mordercę. Jest nim sąsiad Suchowolskiego, 43-letni Stefan Banachowski, którego powszechnie uważano za przyjaciela zamordowanego.

— Nie ukryję przed władzami żadnego szczegółu morderstwa — mówił — ale nikt mnie nie zmusi do tego, bym zdradził powody, które mnie skłoniły do popełnienia zbrodni.

Banachowskiego osadzono w więzieniu.

Śledztwo dotychczas nie zdołało ujawnić podłoża zbrodni.

Rząd zapowiedział interwencję
w sprawie umowy w przemyśle i zatargu w „Widz. Manufakturze".

Łódź, 5 listopada.

Donosiliśmy, iż w związku z zatargiem w „Widzewskie Manufakturze", i niepodpisaniem umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym, udał się do Warszawy **poseł Waszkiewicz, celem interwenjowania w powyższych sprawach w ministerstwie pracy.**

Jak się „Express" dowiaduje, **interwencja odniosła należyty skutek.** Poseł Waszkiewicz na konferencji z głównym inspektorem pracy, p. Klottem, w pierwszym rzędzie poruszył sprawę podpisania umowy zbiorowej, podkreślając, iż pewne punkty tekstu umowy nie pozwalają związkom na złożenie pod nią swych podpisów. W odpowiedzi p. insp. Klott oświadczył, iż rząd zainteresuje się tą sprawą i w sobotę po południu zwróci się do przemysłowców z zapytanie o ich opinję i stanowisko.

Faktycznie w sobotę po południu otrzymał okręgowy inspektor pracy, p. Wojtkiewicz, polecenie załatwienia tej sprawy. Niezwłocznie po otrzymaniu opinji związków przemysłowych, p. inspektor telefonicznie przekazał ją ministerstwu, **które obecnie zająć się ma likwidacją spornych kwestji.**

Jak się dowiadujemy, **odpowiedź przemysłowców była negatywna**, t. zn. oświadczyli oni, że podtrzymują swe stanowisko co do utrzymania wszystkich punktów tekstu ostatniej umowy.

Niewątpliwie zatarg ten zostanie, z inicjatywy ministerstwa, zlikwidowany w ciągu najbliższych dni.

***

Na konferencji w Warszawie poseł Waszkiewicz zreferował również tło zatargu w „Widzewskiej Manufakturze", prosząc ministerstwo o interwencję. Jak się dowiadujemy, główny inspektor pracy p. Klott, zainteresował się tą sprawą **i przyrzekł wszcząć w ciągu dni najbliższych odpowiednie kroki, zmierzające do usunięcia przyczyny zatargu.**

Narazie przędzalnia „Widzewskiej Manufaktury" w dalszym ciągu jest zupełnie nieczynna. W sobotę zgłosiło się do pracy kilkunastu robotników, zostali jednak przez strejkujących usunięci.

Na odbytym dziś rano wiecu, strejkujący uchwalili raz jeszcze — **pracy nie podejmować**, oczekując rezultatów interwencji głównego inspektoratu pracy.

„Hr. Zeppelin" nad Berlinem.
Trjumfalne loty w Niemczech.

BERLIN, 5 listopada.
(Telegram wł. „Expressu")

Dziś w nocy o godzinie 2 minut 17, wyruszył „Hr. Zeppelin" z lotniska we Fridrichschafen przez Stuttgart, Darmstadt, Cassel, Ratenau i Statten do Berlina. O godzinie 8.45 przeleciał Zeppelin nad lotniskiem w Statten, a o godzinie 9 znalazł się nad Berlinem. Mimo wczesnej i deszczowej pory wylegli na przybrane chorągwiami ulice miasta wszyscy prawie mieszkańcy. Po okrężnym locie nad Berlinem udał się statek z powrotem na lotnisko w Statten, gdzie wylądował wśród rozentuzjazmowanych tłumów.

Pociąg wyskoczył z szyn.

Łódź, 5 listopada.

Wczoraj w godzinach wieczornych na stacji w Kaliszu wydarzyła się katastrofa kolejowa. Ostatnie wagony pociągu towarowego, zdążającego do Łodzi, z nieustalonych dotychczas przyczyn wyskoczyły ze szyn i zostały zdruzgotane. Straty są dość poważne.

Jeden z konduktorów został lekko ranny, pozostała zaś obsługa pociągu nie doznała żadnego szwanku.

Na miejsce katastrofy zjechały władze śledcze, które prowadzą energiczne dochodzenie.

Hussmanowi nie wolno wyjechać!
Prokurator wniósł zażalenie i proces odbędzie się poraz drugi w wyższej instancji.

Essen, 5 listopada.

Jak już donosiliśmy, Karol Hussman, który został przez sąd uniewinniony z braku dowodów, nie zadowolnił się tym wyrokiem i wszczyna starania w celu wykrycia mordercy swego kolegi. Specjalny detektyw amerykański, sprowadzony przez rodzinę Hussmana, ma w tych dniach rozpocząć poszukiwania.

Istnieje cały szereg poszlak, zlekceważonych przez policję niemiecką, która obecnie odpowiadać musi za swe grzechy, gdyż **kilku komisarzy, prowadzących śledztwo w sprawie Hussmana, pociągnięto do odpowiedzialności.**

Do rzędu owych zlekceważonych przez policję niemiecką poszlak należy przedewszystkiem osoba rzeźnika Ostendorfa, następnie auto, które widziano niedaleko od miejsca zbrodni krytycznej nocy, rozmowa w kawiarni na temat zamordowania Daubego, prowadzona przez jakiegoś młodzieńca i jakąś panią, następnie — **zbryzgana krwią chusteczka z monogramem „M", którą znaleziono w odległości stu metrów od miejsca zbrodni i wreszcie męską rękawiczkę również splamioną krwią, którą znaleziono w tem samem miejscu.**

Jest rzeczą wątpliwą, czy po tak długim czasie ślady te naprowadzą na właściwe tory, Hussman wierzy jednak, że uda mu się złapać prawdziwego mordercę.

W związku z zażaleniem złożonem przez prokuraturę przeciwko wyrokowi uniewinniającemu zaszedł ostatnio ciekawy incydent.

Prokurator domaga się ponownego rozpatrywania sprawy Hussmana w wyższej instancji, co może nastąpić dopiero za kilka miesięcy.

Tymczasem jednak prokurator wydał polecenie władzom administracyjnym, by **nie wydawały władzom paszportu zagranicznego, innemi słowy, Hussman, mimo wyroku uniewinniającego, nie może wyjechać zagranicę.**

Jak wiadomo, pani Hussmanowa miała zabrać swego syna do Ameryki, wobec takiego jednak zastrzeżenia musiała zrezygnować z wspólnego wyjazdu i wyjechała sama, zostawiając syna nadal pod opieką rektora Kleibemera.

„Gwiazdy“ filmowe za 10 lat.

Co będą robiły i jak ułożą sobie życie.

Ciekawe wywiady pisma „Photoplay“.

Jeden z ostatnich numerów amerykańskiego „Photoplay'a“ zamieszcza szereg wywiadów z gwiazdami kinematograficznemi na temat, jak **wyobrażają sobie swoje życie za lat 10.** Naogół aspiracje monarchów i królowych ekranu odznaczają się podobieństwem: po większej części marzą **o triumfach scenicznych, lub własnej wytwórni filmowej.** Prawie każdy myśli o stworzeniu ogniska domowego z gromadką dzieci włącznie, a wszyscy bez wyjątku pragnęliby posiadać willę na południu Francji.

Przedstawiciel „Photoplay'a“ dotarłszy do mieszkania **Normy Talmadge,** ze zdumieniem stwierdza, że bohaterka zawadjackiej „Kiki“ i tragicznej „Damy Kameljowej“ w domowym stroju i bez śladu szminki na twarzy, maluje z zapałem drzwi wejściowe. Na pytania odpowiada niechętnie, lecz w końcu wyznaje, iż pragnieniem jej jest za **lat 10 grać na scenie,** choć zdaje sobie sprawę, że wiele musiałaby się nauczyć, by móc wstąpić do teatru. Lecz praca jej nie przeraża. Norma nie wyobraża sobie życia bez pracy. Pragnęłaby również posiadać willę na południu Francji. Także wydawać wielkie przyjęcia... i mieć dzieci.

Ulubieniec kobiet, „Książe Miłości“, pełen ekspresji i akrobatycznej zwinności **John Gilbert,** ukazuje się oczom dziennikarza w chwili, gdy opuszcza swój yacht. W śnieżnem ubraniu, połyskujący bielą zębów, blaskiem roześmianych oczu, **John jest wprost olśniewający.** Statek jego zowie się „Kusicielka“, łódź motorowa „Wampir“, żaglowiec „Harpja“, a tratwa „Czarodziejka“ — nazwy te malują dosadnie obecne gusta i mentalność Gilberta.

— Za 10 lat — Boże! za 10 lat! mam nadzieję, że będę jeszcze grał w filmach, ale w filmach własnej wytwórni.

— Czy będę żonaty? Myślę, że tak. Nie byłbym również od tego, aby w moim domu znajdowały się dzieci, lecz niech ten dom będzie obszerny, abym się zbyt często z niemi nie spotykał.

Zupełnem przeciwieństwem ekspansywnego Gilberta jest **Ronald Colman,** gentleman w każdym calu, uosobienie dyskrecji, pełen niepowodzeń, zastrzeżeń, czarujących, zakłopotanych półuśmiechów. Ronald ma nadzieję że powróci do teatru, gdzie grywał przed rozpoczęciem karjery filmowej. Pociąga go południowa Italja, własny yacht, na którym mógłby żaglować w podzwrotnikowe kraje, piękna bibljoteka i... syn.

Z wywiadem u **Glorji Swanson** trudna była sprawa. Dziennikarz miał pecha i trafił na dzień, w którym Glorja po ukończeniu ulubionej roli Sadie Thompson w „Deszczu“, ustąpiła całkowicie miejsca Margrabinie de la Falaise — żonie i matce. Wzniosły mitre d'hotel wnosił właśnie olbrzymie tort ku uświetnieniu urodzin starszej córeczki, dzieci szczebiotały przy stole. Ciężko więc było w tych warunkach oderwać tak małżeńsko-macierzyńsko nastrojoną teraźniejszość i skoncentrować jej umysł na wizji tego co może mieć miejsce za lat 10.

— Za lat 10 — zamyśliła się Glorja — Och! Oczywiście będę coś robiła, bo bezczynność zabiłaby mnie. Wszystko jedno co, byleby mnie to interesowało. Może spróbuję teatru, choć wątpię, abym w nim mogła odnieść te same triumfy, co na ekranie.

Richard Barthelmes poważnie zastanowił się nad pytaniem, tyczącem jego przyszłości. Ten tak romantycznie wyglądający młodzieniec zajadał właśnie wieprzowy kotlet z kapustą i rzeczowo omawiał interesa ze swym dyrektorem. Aspiracje jego dążą w kierunku posiadania własnej wytwórni filmowej, grona intelektualnych przyjaciół i nielicznej, ale szczęśliwej rodziny.

Krew mówi prawdę

Ojcem był nieznany „ten trzeci“.

Prasa niemiecka przynosi obszerne sprawozdanie z sensacyjnego procesu, który przed kilku dniami miał miejsce w Poczdamie. Akt oskarżenia brzmiał przeciw robotnicy fabrycznej, pannie Elizie W., oskarżonej o krzywoprzysięstwo. Skargę wniósł policjant K. z Jutenborgu, który przed dwoma laty został skazany przez sąd na płacenie alimentów dla dziecka p. Elizy W.

W czasie owego procesu o alimenta przed dwoma laty, policjant K. nie przeczył, iż utrzymywał stosunek z Elizą W., jednak miał wątpliwość, czy aby jest ojcem dziecka. Jak dowiedział się bowiem, kochanka jego wpierw utrzymywała stosunki również z kapralem H. zarządzającym łaźnią wojskową. Matka jednak przysięgła, że policjant K. jest ojcem dziecka i na skutek tego sąd nakazał płacić mu alimenta.

W miarę podrastania dziecka policjant w żaden sposób nie mógł „poznać siebie“ w swym „sądowo uznanym“ synu i wniósł skargę przeciw matce o krzywoprzysięstwo, żądając dokonania próby krwi.

Próba wypadła wprost sensacyjnie. Okazało się, że krew dziecka należy do tak zwanej grupy „B“. Otóż, według wskazań nauki, któreś z rodziców musi również należeć do tej grupy, w tym wypadku ojciec, gdyż matka posiada krew grupy „0“. Tymczasem ani policjant K., ani zarządzający łaźnią wojskową kapral H. do grupy krwi „B“ nie należą. Ojcem zatem musiał być „jakiś trzeci“.

Istotnie, wzięta na spytki p. Eliza W., przypomniała sobie o „tym trzecim“ i śród płaczu wyznała, iż w krytycznym czasie miała jeszcze przygodny stosunek z panem spotkanym na ulicy, którego jednak nie zna z nazwiska, ani potem nigdy nie spotkała.

Na podstawie tych zeznań i wyniku próby krwi, sąd zwolnił policjanta K. od dalszego płacenia alimentów, pannę Elizę W. zaś skazał za krzywoprzysięstwo, po uwzględnieniu wszelkich okoliczności łagodzących, na 6 miesięcy więzienia.

Sluby „sezonowe“ w Rosji.

Warto się żenić, gdyż otrzymuje się... mieszkanie.

Październik, który w Rosji sowieckiej obchodzony jest uroczyście, jako jubileuszowy — dla kobiet rosyjskich jest najnieszczęśliwszym miesiącem w roku.

Albowiem w październiku żołnierze z armji czerwonej zwalniani są z szeregów, a rzadko który z nich wraca do dawnej narzeczonej lub żony, którą idąc do wojska pozostawił we wsi rodzinnej, a wielu porzuca bez skrupułu żony poślubione w mieście, nie troszcząc się ani o nie ani o dzieci.

Żołnierze armji czerwonej mają żony sezonowe i to dwu rodzai... Jedne kobiety poślubiają w czasie służby wojskowej, aby je potem bez skrupułów porzucić... Z innemi zaś żenią się pośpiesznie przed opuszczeniem wojska, aby zdobyć mieszkanie w mieście, w którem pragnie zamieszkać wysłużony żołnierz...

W ciągu całego tego okresu czasu, kiedy odbywa się zwalnianie wysłużonych „krasnoarmiejców“ sezonowe żony z pierwszej kategorji we dnie i w nocy pełnią straż przed wrotami koszar i oblegają dworce kolejowe, organizują formalną służbę wywiadowczą.

Październik jest w Rosji miesiącem tragedyj rodzinnych, a władze wojskowe zasypywane są podaniami i skargami porzuconych żon, poszukujących nowych adresów żołnierzy idących do rezerwy. Żony drugiej kategorji, to posiadające mieszkania w miastach, przedewszystkiem w Leningradzie, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odesie albowiem istnieje przepis, na mocy którego w jednem z tych miast zamieszkać może ten tylko rezerwista, który wykaże, iż posiada tam krewnych.

To też w październiku urzędy udzielające ślubów sowieckich są przeciążone pracą. Małżeństwa zawiera się masowo. Żołnierz żeni się z pierwszą lepszą kobietą, byle tylko miała zajęcie i mieszkanie w dużem mieście... Oczywiście, że małżeństwa takie rozchodzą się szybko, często już po kilku tygodniach... Mąż udaje się do urzędu rejestracyjnego, uzyskuje rozwód i usuwa poprzednią żonę „sezonową“.

Fakty te, które są w Rosji na porządku dziennym, ilustrują wymownie zarówno zupełne rozprzężenie obyczajowe, jak i nieszczęsną dolę kobiet w Bolszewji.

Małżeństwo radjowe.

W Nowy Jorku zawarto pierwsze małżeństwo, które można słusznie nazwać małżeństwem iskrowem.

Związek małżeński przez radjo zawarła miss Bessie Simpson z Nowego Jorku z panem Robertem Philipsonem z Winnipeg.

Narzeczony, znajdował się przy aparacie nadawczym w Winnipeg.

Dla stwierdzenia autentyczności jego osoby przesłano jego podobiznę iskrowo, poczem w głośniku zabrzmiało słowo: „Tak“, które oznaczało przyjęcie na siebie obowiązków małżeńskich.

„Cuda“ chińskich prestidigatorów.

Przedstawienie składa się z kilkuset „magicznych“ sztuczek.

Wszystko polega na zręczności w palcach.

Zespoły chińskich sztukmistrzów zaliczane są do najbardziej lubianych atrakcji w cyrkach wszelkiego rodzaju i teatrach variete. Imponują one nie tylko zręcznością w wykonaniu, lecz niezwykłą oryginalnością pomysłów, pracują w niezwykle szybkiem tempie, zachowując skupione milczenie.

Inny charakter posiadają przedstawienia tych samych zespołów w ich ojczyźnie. **Popisy chińskich sztukmistrzów stanowią tam całe przedstawienia, w których wielką wartość mają przezabawne djalogi, prowadzone z wielkim humorem i swadą.**

Zespół, składający się najczęściej z członków jednej rodziny, potrafi wypełnić całe wieczorne przedstawienie. Podczas wykonywania swoich sztuk artyści rozmawiają bez przerwy, wykłócają się i zwracają do publiczności z prośbą o rozstrzygnięcie ich sporów. Częstokroć dwuch lub trzech członków zespołu stoi na uboczu i **krytykuje pracę wykonywaną przez resztę, wyrażając wątpliwość co do szczęśliwego zakończenia tego lub innego tricku.** Gdy numer kończy się pomyślnie, wyrażają swoje zdziwienie i nie posiadają się z radości.

Numer wykonywany jest nieraz w sposób następujący: jeden z członków zespołu udaje laika, drugi zaś tłomaczy mu po kolei wszystkie chwyty, prowadzące do wykonania skomplikowanej sztuki. Po skończonej sztuce rzekomy nowicjusz udaje zdziwienie, zaś „obserwatorzy“ z pośród zespołu wróżą mu fenomenalną przyszłość. Czasem stosuje się podstęp: po skończonym numerze, do wykonawcy zbliża się nieśmiało, artysta dotąd nie występujący i mówi:

— Ta sztuka jest rzeczywiście wspaniała, potrafi ona wprawić w zachwyt najbardziej wyrafinowanego znawcę. Pamiętam jednakże pewnego wybitnego sztukmistrza, dawno już nie żyjącego, który wykonywał zadanie jeszcze trudniejsze, obecnie z pewnością nikomu nieznane i niedostępne. Zaintrygowany artysta wypytuje o szczegóły tego fenomenalnego numeru i **natychmiast po mistrzowsku go wykonuje.**

Zasadą przedstawień chińskich sztukmistrzów jest system licytacji: następny numer musi być bardziej ciekawy i efektowniejszy od poprzedniego.

Wówczas, gdy magowie indyjscy cały nacisk kładą na nadprzyrodzony charakter ich produkcji, **sztukmistrze chińscy chętnie odsłaniają kulisy swej pracy** i na każdym kroku podkreślają, że polega ona na wielkiej sprawności fizycznej i zręczności w palcach.

„Sztukmistrze, których obserwowałem — opowiada pewien szwedzki podróżnik — pracowali w zwykłym, niezbyt obszernym pokoju. Od widzów dzieliła ich przestrzeń nie większa niż dwa — trzy metry. Mimo to demonstrowali oni sztuki, których wykonanie jest **zupełnie dla mnie niezrozumiałe.** Widziałem np. jak pewien chińczyk kładł na podłogę duży kawał wojłoku, z początku spacerował on po nim, następnie brał za część środkową, zwolna podnosił do góry i **po chwili zamiast wojłoku, widzieliśmy dużą płonącą latarnię.**

Inny pokazywał „cudowny obrus“. Z niedużego pudła tekturowego wyjmował kompletny obiad z nakryciem na 12 osób i po demonstacji chował go z powrotem. Między innemi sprzętami była tam waza z zupą, w wymiarze swym równa prawie całemu pudłu. Wszystko to odbywało się na widocznym ze wszystkich stron stole. Sztukmistrz trzeci rozciął w mojej obecności sznurek, związał go supełkiem i jednem uderzeniem pięści zrównał zupełnie miejsce, w którem był supełek. **Całe przedstawienie składało się z kilkuset tego rodzaju sztuczek.** Żaby zamieniały się w złote rybki, rybki w kamienie, a kamienie z powrotem w żaby. 7-letni chłopak demonstrował drzewko wyrastające z zupełnie próżnej filiżanki.

Ażeby zapobiec monotonji przedstawienia, **część zespołu w przerwach wykonywała skomplikowane sztuki akrobatyczne,** na głowach trzymając całe serwisy porcelanowe. Podczas tych arcytrudnych ćwiczeń, akrobaci bez przerwy gawędzili ze sobą, sypiąc gęsto dowcipami.

Charakterystyczną cechą wszystkich sztukmistrzów chińskich jest zupełna ich nieomylność. Chińczyk nie uznaje powtarzanie nieudanego numeru. Dopóki numer nie jest w zupełności opanowany, chińczyk nie pokaże go wcale. Natomiast numer wypracowany i dobrze przygotowany — **uda mu się zawodnie.**

Strzały w Malinowej Sali.

W nocy z soboty na niedzielę w najwytworniejszym lokalu Łodzi rozegrały się dwie wielkie awantury.

P. Oskar Kissin rzucił popielniczką w lampę i omal nie został przez publiczność zlynczowany.—Obywatel ziemski p. W. strzelał w powietrze.

Łódź, 5 listopada.

W nocy z soboty na niedzielę Malinowa Sala w „Grand - Hotelu" była widownią dwuch niezwykłych zajść, z których niezbicie wynika, iż „sezon towarzyski" w Łodzi już się rozpoczął na dobre.

A więc po kolei:

Znany na bruku łódzkim p. **Oskar Kissin** (Sienkiewicza 27) zabawiał się od północy w liczniejszem towarzystwie.

O godzinie 3-ej w nocy, gdy muzyka grała upojne tango, p. Kissin poczuł w sobie potrzebę gwałtownego wytrysku swego bujnego temperamentu. Zapragnął dokonać czynu tak wielkiego, który by mógł przejść, jeśli już nie do historji powszechnej, to przynajmniej do historji siódmego komisarjatu policji państwowej.

I oto nagle pan Kissin, który był pijany, aż do nieprzytomności znalazł się na balkonie. **W ręku trzymał olbrzymich rozmiarów szklaną popielniczkę.**

Uniósł ją w górę, szatańsko się zaśmiał — i zastygł w tej pozie. Wyglądał jak posągowa rzeźba zakatarzonego greckiego pół - boga w smokingu.

Na sali zapanowało przerażenie:

— Kola, co robisz! — padły okrzyki licznych znajomych p. Oskara, który, jak już zaznaczyliśmy—jest w pewnych sferach między Grand - Hotelem i Komarem — osobistością nader popularną.

W tym samym momencie p. Kissin drgnął i błyskawicznie **rzucił popielnicę na wielką lampę elektryczną, znajdującą się na suficie Malinowej Sali.**

Lampa i popielnica rozprysły się na tysiące drobnych części. Kawałki szkła padły na podłogę, stoliki i gości. Jekimś, zaiste, cudownym zbiegiem okoliczności, nikt nie został ranny.

Na sali powstał **popłoch.** Część publiczności uciekła. Kilku panów, zajmujących wyższe stanowiska w przemyśle, ruszyło na górę, gdzie znajdował się p. Kissin.

Usiłowali oni dokonać nad p. Kissinem samosądu. Zawezwano wówczas policję.

Gdy p. Kissin ujrzał posterunkowych, zmienił się niedopoznania. Odzyskał tupet, na policjantów oburzył się, że ośmielili się odeń żądać dowodu osobistego, poczem zatelefonował do jednego z wyższych oficerów policji, którego rzekomo miał osobiście znać i w sielankowy sposób opisał mu całe zajście.

Po chwili jeden z policjantów, oznaczony **Nr. 1304,** podszedł do słuchawki telefonicznej i p. Kissina — **...puścił.**

Anielskie zachowanie się policjanta i zagadkowy telefon oburzyło publiczność.

— Jakto mówiono awanturnika w bluzie robotniczej natychmiast się przytrzymuje, doprowadza do komisarjatu i tam mu się spisuje protokuł. Awanturnika zaś w smokingu i — to w dodatku takiego, który sprowokował zajście, groźne dla życia wielu osób — puszcza się na wolność z wszelkiemi honorami!..

I p. Kissin trjumfalnie wrócił na salę...

Jednakże kilku **obecnych na sali oficerów, oburzonych do żywego skandalem** i anielską dobrocią i wyrozumiałością panów posterunkowych, w sposób energiczny **zażądało od p. Kissina opuszczenia sali.**

P. Kissin nie chciał. Sytuacja stawała się groźna. **Kilkunastu gości otoczyło p. Kissina i chciało dokonać nad nim lynczu.** P. Kissin począł się cofać. W powietrzu wisiało coś bardziej niebezpiecznego, niż skandal. Jeden z gości rzucił się na p. Kissina. **Gdyby nie przytomność umysłu i energja zarządzającego salą — niewiadomo czemby się to wszystko skończyło.** W obronie p. Kissina stanęła jego towarzyszka, pulchna blondyna w niebieskiej sukni. To zatrzymało na sekundę napierających. **Skorzystał z tego dyrektor sali, wepchnął p. Kissina do hall'u, gdzie wpadł on w objęcia policjantów.**

I tym razem p. Kissin sprzeciwił się doprowadzeniu go do komisarjatu. Zapewniał, że jego osoba jest nietykalna, przyczem powoływał się na konstytucję polską, traktat wersalski, pakt Kelloga i trzech komisarzy policji. Tym razem panowie policjanci nie wchodzili z nim w pakty, lecz zwyczajnie złapali go za jedwabny kołnierz smokingowy, wsadzili do taksówki, zawieźli do komisarjatu i tam spisali mu protokół.

Gdyby to uczynili odrazu, a nie słuchali anonimowych rozkazów telefonicznych dygnitarzy policyjnych—awantura zostałaby zlikwidowana w zarodku.

Występy p. Kissina w Warszawie.

P. Kissin również wsławił się swemi bohaterskimi czynami i w Warszawie. W nocy z piątku na sobotę sprowokował awanturę w eleganckiej restauracji warszawskiej. Oto, co o tej sprawie doniosła wczorajsza „Republika":

W dniu wczorajszym znana nocna restauracja Clairidge przy ul. Al. Jerozolimskiej Nr. 18 była terenem olbrzymiej awantury której bohaterem był łodzianin Oskar Kissin.

Podchmieliwszy się uprzednio w kilku lokalach Kissin skończył swoją nocną wędrówkę w Clairidgu.

Już zdawało się, miał pójść spokojnie do domu, gdy nagle z niewiadomych powodów rzucił sie na drugiego gościa Stanisława Dabrowskiego, artystę teatralnego, pobił go, a następnie uderzył go talerzem.

Pokrzywdzony Dąbrowski wybiegł na ulicę i zaalarmował policje, która niezwłocznie zaaresztowała łodzianina.

Druga awantura.

Jeden policzek i cztery strzały.

Drugie zajście, które rozegrało się po kilku godzinach, obfitowało w niemniej momentów wybitnie dramatycznych i —omal nie pociągnęło za sobą krwawego epilogu.

Przebieg tych wypadków, podczas których padły nawet strzały rewolwerowe, przedstawia się następująco:

Około godziny 7-ej nad ranem, gdy w Sali Malinowej, pozostało kilku zaledwie gości, w jednej z lóż siedział znany obywatel ziemski, p. W., w towarzystwie niewiasty.

Opodal — sąsiedni stolik zajmował znany na bruku łódzkim „złoty młodzieniec" p. **Sapir.** Świetny jego humor uwidaczniał się aż nadto. Z zadziwiającą fantazją porywał od czasu do czasu jakiś talerz ze stolika i ciskał z rozmachem na posadzkę.

W miarę spożywania wina — brzęk tłuczonych kieliszków, popielniczek i talerzy stawał się coraz częstszym.

Siedzący w loży p. W. kilkakrotnie zwracał się do awanturującego się młodzieńca, by się uspokoił, ten jednak nic sobie z tego nie robił.

W pewnej chwili p. W. przeprosił swoją towarzyszkę i podszedł do sąsiedniego stolika, żądając kategorycznie zaprzestania awantur.

Wówczas p. S. ze stoickim spokojem **zaproponował oburzonemu obywatelowi wypicie „bruderschaftu" i nie czekając na tę „formalność, odezwał się doń w poufałej formie.**

To stało się przyczyną gwałtownego zajścia, które się niebawem rozegrało.

P. W. zamierzył się i z całej siły uderzył mocno pijanego młodzieńca w twarz, tak, że ten bez głosu, osunął się na posadzkę.

Zrobił się rumor i rwetes nie do opisania. Natychmiast zjawiła sie na sali służba restauracyjna, która nieprzytomnego od potężnego ciosu młodzieńca, wyniosła do hallu, gdzie zajęto się ocuceniem poszkodowanego.

Dopiero po godzinie odzyskał on przytomność i został odwieziony taksówką do domu.

Tymczasem zajście na sali nie zostało bynajmniej zakończone. Jeden ze znajomych tak sromotnie pobitego młodzieńca, podszedł do p. W. i w ostry sposób począł mu wyrzucać **jego postępek.**

Wówczas niezwykle wzburzony obywatel, działając w przystępie silnego afektu, wyciągnął z tylnej kieszeni spodni **rewolwer.**

Wśród gości, obecnych na sali, powstała panika. Wszyscy zamarli w bezruchu, oszołomieni grozą położenia. Dopiero po chwili kilku odważniejszych rzuciło się w stronę gościa, trzymającego w ręku mały browning, kalibru 6.35

Było już jednak zapóźno. Powietrze przeszył ogłuszający huk wystrzału, po nim drugi, trzeci i czwarty. Zorjentowano się, że p. W. nie mierzył w nikogo, lecz **strzelał w powietrze—na postrach.**

Po oddaniu strzałów, p. W. z największym spokojem włożył broń z powrotem do kieszeni i zajął miejsce obok swej towarzyszki.

Szczęśliwemu rzeczywiście zbiegowi okoliczności musimy zawdzięczać że zajście nie pociągnęło za soba tragicznych skutków.

. . . .

Po upływie godziny w Sali Malinowej było już cicho i spokojnie Służba sprzątała pośpiesznie ślady zaszłych tu przed kilku godzinami zajść. Nazajutrz, znów zabrzmiały dźwięki orkiestry, a goście bawili się beztrosko.

Opinja publiczna nie przeszła jednak do porządku dziennego nad temi niesłychanemi wypadkami. Podobne awantury, **które nie zdziwiłyby nikogo, gdyby rozegrały się w jakimś podrzędnym szynku na Bałutach, nie mogą mieć miejsca w najwytworniejszym lokalu miasta.**

„Express", będący **wiernym odbiciem tej opinji,** nie poprzestanie bynajmniej na powyższych opisach godnych potępienia zajść i powróci do nich jutro.



Łódzkie szczęście.

Skarżyłem się wczoraj przed Gancegalem, że źle mi się powodzi, że nie mam szczęścia i t. d.

Gancegal uśmiechnął się ironicznie (uśmiechać się z taką ironją potrafi tylko Gancegal!...) i rzekł:

— Powiada pan, że pan nie ma szczęścia... Bo pan jest frajer!... Panu się zdaje, że szczęście to komornik, do którego pan nie potrzebuje chodzić, bo on sam do pana przyjdzie... Nie, mój panie... Szczęście to nie komornik... Szczęście to stara, bogata ciotka, której trzeba składać wizyty... Szczęście trzeba łowić, trzeba mu iść na spotkanie, a nie czekać z założonemi rękoma... Dam panu przykład... Miałem fabryczkę skarpetek... Było to w owym czasie, gdy w Łodzi nikt jeszcze nie myślał o fabrykacji skarpetek... Robiłem kolosalne interesy, rozumie pan... Ale potem sytuacja się pogorszyła... Kto miał ręce i nogi, zakładał fabrykę skarpetek... Doszło do tego, że w Łodzi było więcej fabryk skarpetek, niż nóg... Zrobiło się ciasno... Ceny spadały... Dokładało się... Wekselki szły do protestu... Groziła mi ruina... Lada dzień oczekiwałem krachu... Plajta była nieunikniona... I co pan sądzi?... Pewnego dnia w fabryce mojej wybuchł pożar... Co za pożar!... O ratunku nie mogło być mowy... Nasza dzielna straż była nawet bezradna... Wszystko spaliło się na popiół... Oczywiście, że dostałem asekurację, dość poważną nawet, założyłem sobie fabrykę pluszu i, jak pan widzi, teraz nie mogę się na nic uskarżać...

— No, dobrze... — zwracam uwagę — ale co to ma wspólnego z pańską zasadą o szczęściu?... Gdzie tu jest dowód, że nie należy czekać z założonemi rękoma, lecz trzeba szczęściu iść na spotkanie?...

— Zapomniałem panu zaznaczyć — dodaje Gancegal, — że w sprawie sądowej o podpalenie zostałem uniewinniony...

Ku - Ku.

W notesie reportera.

Ofiary ruchu kołowego.

Przy zbiegu ulic Podrzecznej i Stodolnianej spadł z wozu 53-letni Szlama Szmelsman (Franciszkańska 49). Doznał on ciężkich obrażeń cielesnych. Wezwane pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do domu.

61-letni Eljasz Łenikowski, wyskakując z tramwaju na ulicy Brzeińskiej, upadł na bruk uliczny, doznając ciężkich obrażeń cielesnych. Udzielono mu pomocy lekarskiej.

Łódzkie stypendja dla obcych?...

Czy Łódź ma mało studentów, żyjących w skrajnej nędzy?..

Łódź, 5 listopada.

Łódź zdradza ostatnio bardzo silne tendencje filantropijne. Po uchwaleniu nagrody literackiej — przyszła kolej na stypendja, które mają być przyznane młodzieży szkolnej i akademickiej.

Tego rodzaju poczynania władz miejskich uznać należy za bardzo trafne i szczęśliwe, co do tego nikt chyba nie ma żadnych skrupułów.

Zarówno młodzież szkolna jak i akademicka przeżywa obecnie ciężki okres, borykając się z przeszkodami materjalnemi, które jednostkom zdolnym i chętnym do pracy uniemożliwiają kontynuowanie nauki.

Mamy w Łodzi bardzo wielu studentów, którzy w okresie studjów marnują czas, udzielając prywatnych lekcji, by tą drogą zdobyć fundusze

na załatanie dziur w butach.

Suma 1.200 złotych rocznie, zatwierdzona przez radę miejską, jako stypendjum dla akademika, może niejednego studenta „postawić na nogi" i dać mu możność pozbycia się kłopotów materjalnych, jeżeli nie całkowicie, to w każdym razie w dość znacznej części.

Pomysł zasługuje więc na całkowite uznanie, pewne jednak zastrzeżenia budzi paragraf trzeci statutu, który głosi:

„O stypendjum ubiegać się mogą niezamożni studenci szkół akademickich, **w pierwszym rzędzie łodzianie,** wykazujący odpowiednie uzdolnienie do studjów i odznaczający się pilnością".

Mamy wrażenie, że ten ustęp statutu niezbyt szczęśliwie został sformułowany. Cóż to bowiem ma znaczyć

„w pierwszym rzędzie łodzianie"?...

Więc nie-łodzianie też?...

Wydaje nam się, że twórcy statutu poprostu nie przywiązują temu zwrotowi specjalnej uwagi. Jest bowiem rzeczą nie do pomyślenia, ażeby

przy tej nędzy, jaka panuje wśród akademików łodzian, mógł się zdarzyć wypadek udzielenia stypendjum przez Łódź kie władze miejskie studentowi z Kołomyi, Sieradza lub Częstochowy.

Nawet w praktyce byłoby to niemożliwe, albowiem na sześć stypendjów zawsze znajdzie się dziesięciokrotnie większa ilość kandydatów - łodzian, którzy przecież, w myśl statutu, mają pierwszeństwo.

Więc ma to być tylko gest kurtuazji?...

Wobec kogo?...

I poco budzić przykre wątpliwości w sercach biednych, łódzkich studentów?...

To drobne zastrzeżenie jest stanowczo niefortunne...

Bak.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

„Proces Marty Degan" dany będzie dziś dla związków o godz. 7.30 oraz jutro, i w piątek. Ceny popularne.

W środę raz jeszcze i ostatni „Dzieje Grzechu"

W czwartek — „Danton".

W sobotę — premjera dramatu Słowackiego „Ksiądz Marek" z występem Adwentowicza zarazem uroczyste przedstawienie dla uczczenia 10-lecia Niepodległości Polski.

TEATR KAMERALNY.

Dziś i do piątku włącznie efektowny „Mistrz" Bahr'a z Adwentowiczem.

W sobotę premjera „Brata Marnotrawnego" G. Wilde'a.



Amerykańscy autorzy w europejskich teatrach.

W jednem z amerykańskich czasopism znajdujemy ciekawy artykuł na temat zasilania reperetuaru europejskich teatrów przez amerykańskich autorów.

Autor artykułu twierdzi, że Ameryka „exportuje" w każdym roku przeciętnie około 20 sztuk teatralnych do Europy. Największym odbiorcą są Niemcy, najmniejszym zaś stosunkowo — Anglja.

Podczas gdy na 19 sztuk amerykańskich autorów w sezonie 1927/8 w teatrach niemieckich wszystkie prawie cieszyły się mniejszem lub większem powodzeniem — w Anglji 16 z nich doznały kompletnego fiaska, narażając dyrekcje teatrów na poważne straty.

Jedyna sztuka, której powodzeniem było niewątpliwe również w Anglji, to — **„Proces Mary Dugan".**

Zwierzęta na łożu boleści.

W jaki sposób operuje się słoni?

Asysta lekarza przy cięższych „porodach".

Właściciel największego na świecie „magazynu" zwierząt dzikich i centrala międzynarodowego handlu tym „towarem", **firma Hagenbeck w Stellingen pod Hamburgiem,** wydaje osobne pismo p. t. „Ilustrierte Tierzeitschrift". Znajdujemy tu bardzo ciekawą rozprawę o sposobach leczenia dzikich zwierząt, a zwłaszcza dokonywania na nich zabiegów chirurgicznych.

Najpierw trzeba chore zwierzę tak ułożyć, aby weterynarzowi wogóle umożliwić trudną pracę. Odbywa się to w rozmaity sposób. Wielkie zwierzęta drapieżne np. lwy, tygrysy, niedźwiedzie, pęta się w ten sposób, że zarzuca się im na szyję i jedną z przednich łap silną pętlicę i przyciąga się do kraty; potem szerokiemi gurtami opasuje się przednie i tylne łapy. **Wtedy dopiero można zwierzę operować.**

Inny sposób polega na umieszczeniu zwierzęcia w tak ciasnej skrzyni, iż nie może wykonywać większych ruchów. Inny wreszcie sposób to spętanie zwierzęcia sznurami, a potem położenie nań szeregu desek, w których z góry przygotowany jest otwór tej wielkości, by chirurg mógł wygodnie wykonać swój zabieg.

Często zdarza się, że u dzikich zwierząt trzeba wykonać operację palców i pazurów. Pazur, wrastający w głąb ciała powoduje **złośliwe wrzody ropiące;** trzeba go często obciąć, wrzody przeciąć i oczyścić, czasem konieczną jest amputacja części stopy.

Gdy chodzi o poważniejsze operacje okazuje się potrzeba narkozy. Ogólne znarkotyzowanie chloroformem jest niemożliwe. Więc zwykle używa się następującego sposobu: odmawia się zwierzęciu przez całą dobę wody, a potem do wody dodaje się pewną ilość chlorowodoru. Po wypiciu zwierzę popada w odurzenie. Czasem jednak zwierzęta nie chcą pić wtedy dokonuje się lokalnego znieczulenia przy pomocy neokainy.

Słonie są amatorami alkoholu. Można je łatwo odurzyć przez większe ilości rumu lub koniaku. Po wypiciu kilku litrów alkoholu słoń kładzie się, by przespać „pijaństwo". Wtedy łatwo go spętać i wykonać operację.

Używa się też chlorowodoru. Więc sprzedany do ogrodu zoologicznego w Poznaniu słoń został 110 gramami odurzony, poczem **dał sobie wyciąć swe piękne kły.** Nie zawsze jednak operacje te są bezpieczne. I tak w ogrodzie zoologicznym w Rzymie poniósł lekarz-operator śmierć, gdyż przygniótł go słoń nagłym ruchem.

U słoni operacje skórne są bardzo częste. Skóra słonia mimo swej grubości bardzo jest wrażliwa i skłonna do ropienia. To samo skóra nosorożca. To też często trzeba zabiegami chirurgicznemi usuwać ropienia, tworzące się pod skórą i rozprzestrzeniające się na wielkich częściach ciała.

Do najczęściej w ogrodach zoologicznych występujących zabiegów leczniczych należą: injekcje, przepłukiwanie żołądka i elektryzacja. Często trzeba leczyć szczepionkami. U Hagenbecka doskonałe rezultaty osiągnięto szczepionką, mającą chronić małpy przed masowo u nich w niewoli występującą chorobą: **suchotami.** Nie łatwo przeprowadzić takie szczepienie zwłaszcza u wielkich okazów małpiego rodu, wielu dozorców siłą przytrzymuje zwierzę, by lekarz mógł bezpiecznie wykonać zabieg.

Szczególnie częste są zabiegi chirurgiczne u **strusi.** Przeważnie obżarstwo i głupota powodują, że strusie połykają przedmioty niestrawne, które potem trzeba przy pomocy noża usuwać. Częste są też u strusi bójki: zwykle następują bolesne i krwawe ukąszenia, które powodują konieczność zaszywania ran i opatrzenia rany lekarstwami, szybko ranę zabliźniającemi.

Również i **przy cięższych porodach musi weterynarz służyć swą pomocą.** Zwierzęta w niewoli są mniej odporne niż żyjące na wolności, są takie, które wogóle stają się niepłodne, gdy pozbawiono je wolności; u innych poród jest cięższy i trudniejszy. Ostatnio w Stellingen trzeba było u rodzącej lwicy dokonać zabiegu chirurgicznego, by wogóle wydać mogła na świat potomstwo.

Na ogół lecznictwo, stosowane wobec dzikich zwierząt, jest bardzo trudne i wymaga wielkiej pomysłowości, cierpliwości i — odwagi.

Kara za... uczciwość.

Miało to miejsce we Francji, w Laugrune sur Mer. Pewna kobieta znalazła tam dwa banknoty po 10 franków, a że była uczciwa, więc zaniosła je na policję. W ciągu roku nikt się po te pieniądze nie zgłosił, wobec czego władze oddały 20 franków znalazczyni, która pokwitowała odbiór.

Urzędnik skarbowy dowiedział się o tym i kazał jej zapłacić 95 fr. 25 centymów kary, gdyż kwit nie posiadał znaczka stemplowego.

Najgłośniejsze organy świata.

Tony ich rozbrzmiewają w promieniu 4 kilometrów

Holenderczyk A. D. Loman zgłosił do patentu nowy instrument, który nazwał „Irenephonem". Z wyglądu „Irenephon" przypomina organy i w podobny sposób gra się na nim. Nowością jest jednak doniosłość tonów. Jak dowiodły próby w płaskim terenie na odległość 4-ch kilometrów zupełnie wyraźnie i czysto słuchać można było gry na tym instrumencie. Bliżej tony były wprost przygniatające swą potęgą, ale równie czyste i dźwięczne.

Dyrektor królewskiego konserwatorjum w Hadze dr. Waagener oraz dyrektor dr. Mengelberg, dwie pierwszorzędne powagi na polu muzyki, oświadczyli godnie, iż „Irenephon" jest instrumentem znakomicie nadającym się do koncertów na otwartym powietrzu. W czasie meetingów, zabaw ludowych itp. oddać może nowy instrument nieocenione usługi. Również zarząd największego kościoła na świecie budowanego obecnie, oczywiście w Stanach Zjednoczonych, zamówił „Irenephon". W olbrzymiej nawie bowiem obliczonej na tysiące ludzi, zwykłe organy brzmią zbyt słabo.

Dziwny zawód.

W sądzie paryskim odbywa się sprawa o obrazę policjanta, pełniącego służbę. Sędzia pyta oskarżonego. Pańskie imię i nazwisko? Wiek? Zawód? Na to ostatnie pytanie oskarżony odpowiada: senator.

Na to sędzia się wyprostował, sekretarz podskoczył, to samo asesorzy. Oskarżony, który zdziwił się tym zachowaniem sędziów, dodaje tytułem wyjaśnienia; senator rosyjski z dawnych czasów; obecnie zamiatacz miejski w Paryżu.



31)

— Rozumiem... — odparł cicho dr. Garlicki.

— Ale... to jest niemożliwe... Moja córka...

— A jednak, trudno skierować śledztwo w inną stronę... Pan chyba zdaje sobie z tego sprawę... Zresztą zobaczymy... Mam jeszcze do pana jedną prośbę...

— Słucham pana...

— Czy nie mógłby mi pan podać nazwiska znajomych pańskiej córki...

— Znajomych?...

— No, pańska córka musiała przecież mieć jakieś przyjaciółki...

— Przyjaciółki... Ma pan rację... Przychodziła do niej panna Zarębska...

— Zarębska?... — Komisarz zanotował sobie nazwisko. — Doskonale... Adres?...

— Dokładnie sobie nie przypominam... Zdaje się, że Piotrkowska 229... W każdym razie przy Placu Reymonta...

— Doskonale, doskonale... Więcej nikogo nie może mi pan podać?...

— Narazie byłoby trudno... Może sobie przypomnę...

— Dobrze... W każdym razie pozwoli pan, że w razie potrzeby skomunikuję się z panem telefonicznie...

— Proszę bardzo...

Komisarz pożegnał się i wyszedł wraz z funkcjonarjuszami urzędu śledczego.

Garlicki na chwilę pozostał jeszcze w pokoju i stanął przy oknie zamyślony. Potarł czoło, zaklął „psiakrew..." — i wyszedł do sypialni.

Pani Garlicka leżała w łóżku. Zaczerwienione oczy i wilgotna chusteczka leżąca na nocnym stoliku, świadczyły o tem, że nie mogła powstrzymać się od łez.

— Maryś, nie płacz, to niema sensu, — uspakajał ją mąż. — Nie wolno ci się teraz denerwować, jesteś chora...

— Nie płaczę... — odparła, siląc się na uśmiech. — Staram się być spokojna, ale nie mogę... To ponad moje siły...

— Trudno, uspokój się... Jakoś to będzie... Zobaczysz... Zosia wróci...

Uspakajał żonę, lecz sam nie wierzył w swe słowa. Jeszcze raz sprawdził zawartość kasy, przeszedł przez wszystkie pokoje, przejrzał flaszeczki w szafce i na półce, lecz nic nowego nie zauważył.

Zrezygnowany udał się do szpitala, gdzie chorzy już się niecierpliwili. Odrazu pochłonęła go gorączkowa praca. Był tak zaobserwowany myślami o Zosi, że nie zauważył nieobecności Próchnickiego. Dopiero w południe, gdy jedna z sióstr zameldowała mu, że na oddziale Próchnickiego zmarła jakaś niewiasta, Garlicki, nie odrywając się od pracy rzekł:

— Proszę zawezwać do mnie doktora Próchnickiego...

— Pana doktora niema — odparła siostra.

— Jakto?... Nie przyszedł? — zdziwił się Garlicki.

— Nie, panie doktorze...

Garlicki nie wierzył.

— To niemożliwe... — rzekł, powstając z krzesła. — Muszę sam sprawdzić...

Udał się do gabinetu Próchnickiego, lecz po chwili wrócił bardziej jeszcze wzburzony.

— To niemożliwe... to niemożliwe... — szeptał. — Czyżby?...

W głowie błysnęła mu nieprawdopodobna myśl.

— Czyżby Próchnicki miał coś wspólnego ze zniknięciem Zosi?...

Wydawało mu się to nieprawdopodobne, a jednak... Zapalił papierosa i zamyślił się głęboko.

Próchnickiego znał oddawna. Cenił go jako lekarza, lecz jego życia prywatnego nie znał. Wprawdzie Próchnicki nie czynił wrażenia człowieka solidnego, lecz miał opinję dobrego lekarza i Garlicki kierował się tym sądem, przyjmując go w charakterze asystenta. Pracę swą w szpitalu Próchnicki traktował sumiennie. Nie spóźniał się nigdy. Widać było, że pracuje z zamiłowaniem. Czyż więc możliwe?...

Nagłe wejście siostry przerwało jego rozmyślania.

— Panie doktorze, pacjenci czekają... Czy mogę wpuścić?...

— Nie... Nikogo dziś nie przyjmuję... Jutro... Proszę powiedzieć, że jutro...— rzekł zdenerwowanym głosem, powstając z miejsca i szykując się do wyjścia.

Po chwili wyszedł z gabinetu, żegnany złośliwemi spojrzeniami licznie zgromadzonych pacjentów.

Na ulicy zatrzymał się.

— Może jest w domu?... — pomyślał.

Wszedł do cukierni i zwrócił się do właściciela stojącego za ladą:

— Czy mogę zadzwonić?...

— Proszę... — odparł właściciel, wskazując mu miejsce, gdzie stał telefon.

Garlicki sprawdził numer w książce telefonicznej i zadzwonił. Odpowiedział jakiś kobiecy głos:

— Doktora Próchnickiego niema...

— Czy spał w domu?... — pytał dalej Garlicki, coraz bardziej podnieconym głosem.

— Nie... Wyszedł wieczorem i nie wrócił...

To mu wystarczało. Przypuszczenie, które wydawało mu się nieprawdopodobne, nabierało coraz więcej cech prawdopodobieństwa.

Wrócił do domu z większym niepokojem niż wyszedł. W domu czekał nań jeszcze jeden dowód, stwierdzający łączność wypadków nagłego zniknięcia Zosi i Próchnickiego. Tym razem był to dowód niezbity, odrzucający wszelkie wątpliwości. Dowodem tym był telegram wysłany przez Próchnickiego natychmiast po przybyciu do Równa. Telegram zawierał kilka słów i oznajmiał tylko, że list jest w drodze, lecz Garlicki reszty już się domyślał.

Przed żoną ukrył treść depeszy, tłumacząc się, że jest to sprawa szpitalna. Nie powiedział również żonie o zniknięciu Próchnickiego. Obawiał się tylko jednej rzeczy: listu. Żona mogła list otworzyć, wiedząc z adresu nadawcy, że jest to list od Próchnickiego.

Zwrócił się więc do dozorcy z prośbą, by sam odebrał list od listonosza i zatrzymał go u siebie. Dozorca, licząc na odpowiednie wynagrodzenie, przyrzekł, że wszystko będzie w porządku.

Słowa dotrzymał. Następnego dnia po południu Garlicki miał już w ręku list Próchnickiego, w którym asystent przyznawał się do wszystkiego i groził wyjawieniem tajemnicy śmierci siostry swej Jadwigi, na wypadek, gdyby Garlicki z listu tego chciał zrobić jakiś użytek.

(D. c. n.)

SPLENDID

Dziś premjera!

Wielka epopea morska. — Wspaniała realizacja filmowa pg. LEONIDOWA

„ZATOKA ŚMIERCI"

W filmie tym, ilustrującym dzieje krwawych rządów carskiego satrapy, rotmistrza kozackiego **Bek-Agamałow**, a ukaże się po raz pierwszy niewidziana dotąd, głośna w carskiej Rosji autentyczna

„Barka straceńców"

na Czarnem Morzu — miejsce stracenia zrewoltowanych marynarzy historycznego krążownika

„POTIEMKIN"

Role główne kreują najwybitniejsi artyści teatru STANISŁAWSKIEGO w MOSKWIE

Sałtykow, Jurjenjew zwany rosyjskim **Janningsem i Sonja Kartaszewa.**

Chór odśpiewa rosyjskie pieśni syberyjskie oraz romanse cygańskie. **Chór**

Ilustracja muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego. **Dziś początek o godz. 4.30 po poł.**

ODEON

PRZEJAZD 2.

WODEWIL

GŁÓWNA 1.

Film osnuty na tle prawdziwych zdarzeń p. t.

TUŁACZKA KSIĘZNY TRUBECKIEJ

Dramat z życia arystokracji rosyjskiej, w roli głównej **Mady Christians**

Rzecz dzieje się w Rosji i w Paryżu w rosyjskim kabarecie „Złoty Kogut"

Uwaga! w kinoteatrze **Odeon** ilustrację śpiewną wykona chór (10 osób) pod kier. p. LEWITINA. W kinoteatrze **Wodewil** ulubieniec Łodzianek i Łodzian p. Z. ULLAS

CORSO

Zielona 2.

Dziś i dni następnych!

Gary Cooper

w obrazie p. t.

Postrach Dzikiego Zachodu

sensac. awanturniczy dramat w 10 aktach. W poz. rolach **Jack Luden, Betty Jewell** oraz **Gramot** rumak Coopera.

Nad program FARSA.

Instytut de Beaute
ANNA RYDEL
Diplomée de l'Université de Beauté Paris
Cegielniana 19, m. 8 Tel. 69-92
pielęgnacja skóry i włosów. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrów i innych defektów cery. Usuwanie włosów **elektrolizą** elektroterapja „Solux" **Przyjmuje od 10—8 wiecz.**

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy-specjalistów
Zawadzka 1.
Czynna od 8 rano do 9 wieczór, od 11—12 i 2—3 przyjmuje lekarz-kobieta
W niedziele i święta od 9—2 pp.
Leczenie chorób:
Wenerycznych, moczopłciowych i skórnych.
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper.
Konsultacje z neurologiem i urologiem.
Gabinet światło-leczniczy.
Kosmetyka lekarska.
Oddzielna poczekalnia dla kobiet.
Porada 3 złote.

PORADY radjotechniczne Reperacje. Modernizacja. Elektryfikacja odbiorników wszelkich typów. L. Ormontowicz, Nawrot 38, m. 3, 12—3.

DO WYNAJĘCIA duży, frontowy pokój, umeblowany, dla samotnego pana. Zachodnia 16.

Spokojne życie w dobrobycie
ZAPEWNI CI LOS LOTERYJNY KUPIONY W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE
B. WEINBERGA Łódź
Telef. 7-87 **42** UL. PIOTRKOWSKA **42** Telef. 7-87
Spróbuj a szczęście Ci sprzyja!
Zamiejscowym wysyłam losy po wpłaceniu na rk. P. K. O. 61.016.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ
D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63
Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery, Specjalne masaże twarzy i ciała Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. **Lampa kwarcowa, Elektroterapja, Sollux.** Godz. przyjęć od 10—8. Dla panów od 2—4
Nowootworzony dział **chirurgji** estetycznej i dział **fizykalnej terapji** pod kierownictwem chirurga D-ra Z. LEWINSONA, w godz. przyj. od 3—4

Doktór
ŁAGUNOWSKI
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe
Gdańska 42.
godz. przyjęć od 8.30—10.30, 1—2.40 i 8—9 w.

Dr. med.
HELLER
Choroby skórne i weneryczne
Powrócił.
Nawrot 2
przyjmuje do 10 rano i od 1—2, od 4—8
dla pań spec. od 4 5
dla niezamożnych **ceny lecznic**

Dr. med.
ST. BIBERGAL
Moniuszki 11, telefon 63-22.
Choroby skórne i weneryczne elektroterapja.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 wiecz.
W niedz. od 10—12

Dr. med.
M. GLAZER
ul. Zielona № 6
Telefon 45-49
Chor. skórne i weneryczne.
Przyjm. od 12—2 i 7½—8½ w.

Dr. med.
Niewiażski
specjalista chorób skórnych i wenerycznych
przeprowadził się na ul. Andrzeja 5
Przyjmuje: od 8—10 i od 5—9.

Dr. med
Różaner
Dzielna № 9
Powrócił
Tel. № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą kwarcową
Oddzielna poczekalnia dla Pań.
Dla Pań od 3—5 po poł

Doktór
Wołkowyski
Cegielniana 25.
Telefon 26-87
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2 i 4—8 w niedz. i święta 9-1
Dla pań od 4—5 oddzielna poczekalnia.

„Primeros" PREZERWATYWY ..?
Antyseptycznie spreparowane wyroby gumowe, przez lekarzy i fachowców wypróbowane, uznane za higjeniczne i najniezawodniejsze środki ochronne. Wypróbowane i polecane przez Urząd Zdrowia Publicznego przy Zakładzie Badań bakteriolog. serologicznych we Wiedniu. Jedyna marka dostarczana wprost z wł. fabryki. Do nabycia we wszystkich aptekach drogerjach i u optyków.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
powrócił
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.
Dla pań od 3—5. oddzielna poczek

DR. MED.
JAN POLAK
Chor. wewnętrzne
Andrzeja 43
telefon 64-21.
Przyjmuje od 11-1

ANGIELSKIEGO udziela rutynowana nauczycielka Janina Mindeltortowa. Godz. zgłoszeń od 2—4 i od 8—9 Konstantynowska nr. 32. m. 21. 36

UWAGA RODZICE! Nauczyciel szkoły języka hebrajskiego przyjmuje lekcje, uczy języka, literatury, biblji i przyspasabia na konfirmację. Oferty do administracji sub: „X. Z."

DR. MED.
Klinger
Choroby weneryczne, skórne i włosów — leczenie lampą kwarcowa.
ANDRZEJA Nr. 2
Tel. 32-28.
Godziny przyjęć od 1.30—2.30 dla Pań. od 6—8 dla Panów. W niedziele i święta od 10—12.

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

DO KOMPLETU
freblowskiego przyjmę jeszcze kilkoro dzieci.
Zachodnia 41, m. 4 front I p.



Polska—Węgry 5:11.

Międzypaństwowy mecz bokserski.

W dniu wczorajszym odbył się w Budapeszcie międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Węgry, zakończony zwycięstwem węgrów w stosunku 11:5.

Piękne zwycięstwo odniósł górnoślązak Kupka, który zmusił znanego pięściarza węgierskiego Keleneka do poddania się już w drugiej rundzie.

Polska reprezentacja bokserska pozostawiła po sobie jaknajlepsze wrażenie i była nader gościnnie podejmowana.

Hasmonea w Piotrkowie

uzyskała wynik remisowy 2:2 (1:).

W dniu wczorajszym bawiła w Piotrkowie Hasmonea łódzka, która z tamtejszą Concordią osiągnęła b. zaszczytny wynik 2:2. Hasmonea zademonstrowała b. ładną grę i wstępnym bojem zdobyła sobie sympatję widzów zebranych na meczu. Przy otwartej grze Hasmonea zdobywa do pauzy bramkę przez środkowego napastnika Rotapla. Concordia wyrównuje z rzutu karnego.

Po pauzie udaje się lewoskrzydłowemu łodzian uzyskać poraz drugi prowadzenie, lecz w ostatniej minucie gospodarze wyrównują bezpośredniego z rzutu różnego. Concordia, która wystąpiła w najsilniejszym składzie ustępowała łodzianom pod względem techniki i zgrania. Atak Concordii miał słaby dzień, a na wysokości zadania stali jedynie obydwaj obrońcy i środkowy pomocnik. W Hasmonei wyróżnili się bramkarz, lewy obrońca, prawy pomocnik i lewy łącznik. Łodzianie zasłużyli na zwycięstwo conajmniej z różnicą jednej bramki.

Sędziował niezdecydowanie p. Rakowski z Łodzi. N.

Tabela rozgrywek

o mistrzostwo Polski.

Sensacyjne wyniki przyniosły wczorajsze mecze ligowe. W pierwszym rzędzie niemile rozczarował Ł. K. S., który po pięknym sukcesie nad Warszawianką, poniósł sromotną porażkę w spotkaniu z Cracovią. Dla Łodzi sportowej wczorajszy wynik Ł. K. S-u z Cracovią jest chyba największą niespodzianką bieżącego sezonu. Jedynem usprawiedliwieniem łodzian jest fakt, że byli oni przemęczeni ostatniemi rozgrywkami. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że był to trzeci mecz Ł. K. S-u od ubiegłej niedzieli. Cracovia dzięki powyższemu zwycięstwu nad Ł. K. S-em zapewniła sobie już miejsce w grupie czołowej tabeli.

Drugą niespodzianką jest wspaniałe zwycięstwo Warty nad Legją. Dzięki temu zwycięstwu Warta w dalszym ciągu konkuruje z Wisłą i nie jest nawet wykluczone, że poznańczycy wydrą palmę pierwszeństwa zeszłorocznemu mistrzowi Polski.

Z innych wyników wczorajszych na wyróżnienie zasługuje zwycięstwo Warszawianki — drużyny największych niespodzianek — nad Ruchem górnośląskim.

Po wczorajszych rozgrywkach tabela gier ligowych przdstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	St. br.
1) Wisła	25	39	87:31
2) Warta	26	38	60:36
3) Cracovia	27	34	64:41
4) Legja	26	32	71:43
5) I. F. C.	25	32	60:42
6) Polonja	27	30	60:54
7) Pogoń	27	30	60:54
8) Turyści	27	27	50:49
9) Warszawianka	25	25	52:56
10) Czarni	23	24	45:46
11) Ł. K. S.	27	23	56:56
12) Ruch	24	23	39:46
13) Hasmonea	26	17	47:62
14) Śląsk	25	10	22:75
15) T. K. S.	28	6	28:99

Ł.T.S.G.—Polonja (Przemyśl) 2:0 (0:0)

Słaba gra obu zespołów. Berkman—zdobywca dwóch bramek—bohaterem dnia.

Pierwszy mecz międzygrupowy o wejście do extra klasy, rozegrany w dniu wczorajszym w Łodzi miedzy drużynami Ł. T. S. G. i Polonją przemyską ściągnął na boisko W. K. S. sporą ilość widzów, którzy niestety mocno zawiedli się na swym pupilku.

Aczkolwiek zawody stały w pierwszej części meczu na dość wysokiem poziomie, to jednak, drużyna łódzka udowodniła cały szereg braków.

Przedewszystkiem obrona grała niepewnie, a Wyppych dzięki wyjątkowo słabej grze o mało nie przyczynił się do przegranej łodzian. Pomoc nie grała również jak przystało na przyszłą drużynę extra klasy.

Ponania całej trójki były niecelne, a śrdkowy Pogodziński, nie umiał absolutnie spółpracować z atakiem. Nie o wiele lepiej działo się w linji ataku, gdzie prawa strona prawie wcale nie istniała.

Daremne były wysiłki wspaniałego Królika, który bezustannie starał się wyzyskać jedynego, zdawało sie strzelca —Herbstreicha.

Ten nie umiał dosłownie ani jednej piłki utrzymać przy nodze, strzelał niecelnie i niemal ze wszystkich pojedynków z lewym pomocnikiem lub obrońcą wychodził z przegraną.

Francman natomiast, centrował mało i niecelnie.

Za to lewa strona ataku wykazała wyjątkowy ciąg na bramke chociaż Wünsche niejednokrotnie wykazał już bardziej pozytywną produktywną grę.

Bohaterem dnia był Berkman, który obok Królika był najlepszym z zawodników Ł. T. S. G. Bramkarz łodzian bronił z ogromnem poświęceniem, aczkolwiek zbyt dużo trudnych strzałów nie miał.

Polonja, mimo przegranej, pozostawiła w Łodzi jaknajlepsze wrażenie i stanowczo nie zasłużyła na przegraną w tym stosunku. W polu goście byli drużyną znacznie lepszą, lecz tak jak Ł. K. S. G. tracili zupełnie głowę pod bramką.

Z całego zespołu na specjalne wyróżnienie zasługują lewoskrzydłowy, jedyny bardziej przytomny gracz na boisku, środkowy napastnik, lewy pomocnik i lewy obrońca. Reszta to gracze przeciętni.

Gra stała na wyjątkowo niskim poziomie, szczególnie po pauzie. Tak mizernej gry footbal, słabej techniki i bezmyślnej kopaniny drużyn dawno nie oglądano już na boiskach łódzkich.

Przed sędzią p. Rosenfeldem obydwie drużyny stanęły do walki w następujących składach:

Polonja: Jaczow, Hurla, Radwan, Ecker, Kwiatkowski, Hubarif. Studziński, Szuch, Bulek, Kowalewski (łodzianin), Zajot.

Ł. T. S. G.: Falkowski, Wildner, Wyppych, Sykuła, Pogodziński, Wolfhangel, Francman, Herbstreich, Królik, Wünsche, Berkman.

Już w pierwszej minucie ma Herbstreich dogodną pozycję do strzału, lecz z kilku kroków strzela w aut. Ł. T. S. G. dość szybko opanowuje sytuacje, lecz z najdogodniejszych pozycji strzela Pogodziński w aut, bądź, pada tuż przed strzałem.

Polonja atakuje mniej, lecz ilekroć podchodzi pod bramkę łodzian, bramka wisi w powietrzu.

Szczególnie lewoskrzydłowy wytwarza najgroźniejsze sytuacje pod bramką łodzian.

W tej części mecz Królik rozdziela świetne piłki, lecz nie znajduje najmniejszego zrozumienia u łączników.

Królik próbuje nawet sam strzelać, lecz prześladuje go pech i wiekszość strzałów idzie w aut. Obustronnie chaotyczna gra nie przynosi do pauzy rezultatu.

Po przerwie znów zanosi sie na bezbramkowy wynik, gdyż napastnicy obydwu drużyn nie trafiają nawet z najbliższej odległości.

Dopiero w 13 minucie przerywa się Berkman i nadspodziewanym strzałem zyskuje pierwszą bramke niemożliwą do obrony. Ogromny entuzjazm wśród widzów, który okrzykami dopingują łodzian do gry.

To też w tej fazie Ł. T. S. G. ma przewagę, lecz goście dobrze się bronią, a nawet przechodzą do ataków.

W 30 minucie nieobstawiony Berkman otrzymuje piłkę od Francmana i lekkim strzałem zdobywa drugą bramkę.

Mimo nadspodziewanego wyniku, goście nie rezygnują z dalszej walki, prą ustawicznie naprzód lecz wyraźny pech prześladuje ich pod bramka.

Sędziował b. dobrze p. Rozenfeld z Bielska absolutnie nieczuły na okrzyki publiczności.

Stanowczość p. Rosenfelda powinna posłużyć jako wzór innym arbitrom piłkarskim w Polsce.

Publiczności zebrało się na meczu przeszło dwa tysiące.

Widzew—G. M. S. 3:1 (2:1).

Zasłużony sukces drużyny robotniczej.

Spotkanie powyższych zespołów w niedzielę przed południem na boisku przy ul. Wodnej — stało na b. niskim poziomie.

G. M. S. w wypadku nawet wygranej nie uniknęłoby spadku do klasy B., to też grano tak, jak się odrabia pańszczyznę — z przymusu.

Szereg dogodnych pozycji zmarnowali napastnicy czarnych.

W pierwszej części zawodów Widzew grał z wiatrem, mimo to Grono zdołało utrzymać grę otwartą.

Każdy wypadk R. T. S-u uwieńczony został bramką.

Zdobywcami okazali się: Bończyć i Uptas.

Prowadzenie na początku zawodów uzyskało Grono.

Po zmianie stron gra zmienia się w bezładną kopaninę. Ani krzty techniki, gry głową, kombinacji celowej — słowem miernota.

Obie drużyny miały wiele okazji do podwyższenia wyniku, lecz wskutek niezdecydowania napastników — nic nie zdziałano.

Trzecią bramkę dla Widzewa strzelił najlepszy jego gracz — Bończyk.

Zaznaczyć należy, iż Widzew niewykorzystał rzutu karnego (Uptas), strzelając świadomie w aut. Bowiem sędzia przyznał jedenastkę przeciw G.M.S-owi za faul obrońcy, nie zauważył natomiast, jak uprzednio Bończyk sfaulował przeciwnika. Z tego też powodu kap. Widzewa kazał strzelić rzut karny Uptasowi na aut, co też ten ostatni uczynił.

Sędzia p. Pietsch — zadowolił.

Publiczności — mało.

Garbarnia mistrzem

grupy poł. zachodniej.

Jak już „Express" donosił grupa południowo - zachodnia nie wyeliminowała jeszcze mistrza do rozgrywek o wejście do extra-klasy. W dniu wczorajszym odbyła się w Bielsku decydująca rozgrywka między Pogonią i Garbarnia, przyczem po zaciętej walce zwycięstwo odniosła Garbarnia w stosunku 2:1.

Mecze ligowe.

Wyniki z dnia wczorajszego

W dniu wczorajszym odbyły się w kraju następujące zawody ligowe:

Ł. K. S. — CRACOVIA 1:7.
POLONJA — CZARNI 1:0.
WARSZAWIANKA — RUCH 3:1.
HASMONEA — ŚLĄSK 4:0.
I. F. C. — POGOŃ 1:0.
WARTA — LEGJA 6:2.

Dogrywka

nie dała rezultatu.

W dniu wczorajszym na boisku W. K. S. o godz. 11-ej przed południem odbyła się dogrywka przerwanego meczu przy stanie 2:0 dla W. K. S-u. Turyści wystąpili bez Ałaszewskiego i Stolarskiego i mimo to przeważali znacznie w ciągu całej (44 min.) W. K. S., pragnąc utrzymać wynik, grał więcej defenzywnie i przyznać trzeba z dużem powodzeniem, gdyż mimo wysiłków fioletowych, dogrywka nie dała żadnego rezultatu.

Sędziował b. dobrze p. Lange.

Görlitz I

wstąpił do B. S. C.

Jak się dowiadujemy napastnik I. F. C., Görlitz I, przeniósł się już do Niemiec i występować będzie w klubie B. S. C. z Wrocławia.

Ostatnia minuta.

Łapówkictwo w policji amerykańskiej.

Filadelfja, 5 listopada.

Dziś zapadł tu szereg wyroków w skandalicznym procesie przeciw dygnitarzom policyjnym, którzy na wielką skalę wmieszani byli w afery szmuglerskie i pobierali grube łapówki.

Poseł na kongres amerykański z Pensylwanji Patterson skazany został na 5 lat więzienia i 75 tys. dolarów grzywny, pewien kapitan policji na 4 lata więzienia i 10 tys. dolarów, inny policjant na 3 lata i 10 tys. dol., pewien detektyw na 3 lata i 30 tys. dol., drugi detektyw na 18 miesięcy i 250 tys. dolarów, trzeci na 6 miesięcy i 750 tys. dolarów.

Telefon Wiedeń—Waszyngton

Wiedeń, 5 listopada.

Wczoraj po południu odbyła się pierwsza rozmowa telefoniczna między Wiedniem a Waszyngtonem.

Rozmawiali ze sobą kanclerz Seipel i sekretarz stanu Kellog, pozatem poseł amerykański w Wiedniu z Kelloggiem oraz kanclerz Seipel z posłem austrjackim w Waszyngtonie.

Wszystkie rozmowy słychać było bardzo wyraźnie.

Straszliwa burza *nad Rivierą*

Wiedeń, 5 listopada.

Dzienniki donoszą z Genui. Wzdłuż wybrzeża liguryjskiego szalała straszna burza. Wicher osiągnął miejscami szybkość 80 km. na godzinę.

Z powodu oberwania się chmur, w wielu miejscach niżej położone części miasta i składy zostały zalane.

W Bordigera został tamtejszy sławny dom zdrojowy zalany falami i zniszczony. Szkody szacują na miljony lirów.

Metalowcy niemieccy *oskarżają przemysłowców o zamach na autorytet państwa.*

Berlin, 4 listopada.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Obradujący w Düseldorfie zjazd robotników przemysłu metalowego przyjął ostrą rezolucję potępiającą stanowisko przemysłowców wobec orzeczenia rozjemczego, jako zamach na autorytet państwa. Zjazd zwraca się z apelem do rządu, aby podjął najostrzejsze środki w celu przywrócenia powagi autorytetu państwa i zmusił przedsiębiorców do posłuszeństwa.

Katastrofa kolejowa *w sowietach.*

Ryga, 5 listopada.

Na stacji Taburowo w Rosji południowej wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa.

Pociąg pośpieszny wpadł na pociąg osobowy, przyczem 3 wagony towarowe i 2 osobowe zostały zupełnie rozbite.

Z pod wagonów wydobyto dotychczas 7-miu zabitych. Ilość rannych nie jest jeszcze znana.

Głód w Moskwie.

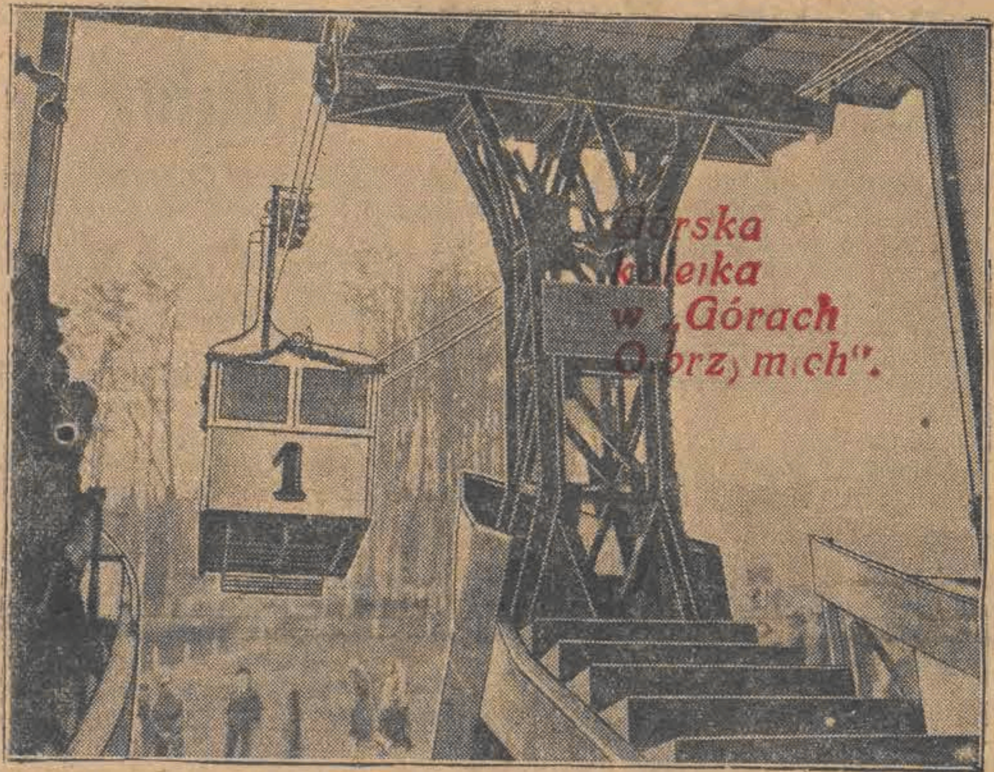
Ryga, 5 listopada.

„Jaunakas Sinas" donosi, że poseł jednego z państw bałtyckich nadesłał wiadomość, iż położenie w Moskwie staje się coraz groźniejsze. Wskutek braku towarów, ogonki przed magazynami są coraz większe. Wśród ludności daje się zauważyć otwarte niezadowolenie z rządów sowieckich. Każdej chwili można się spodziewać wybuchu buntu głodowego.

Strejk w Nadrenji.



Posterunek strejkujących w Ruhr robotników zakładów metalowych, czuwający nad spokojnym przebiegiem strejku.



Oryginalna kolejka górska kursuje pomiędzy miejscowościami górskiemi Johanisbad a Schwarzberg w Niemczech. Górna stacja tej kolejki znajduje się na wyżynie 1299 metrów w stosunku do poziomu morza.

Uczczenie zasług Edisona.



Kongres amerykański kazał wybić ku czci Edisona medal pamiątkowy, który został sędziwemu wynalazcy wręczony przez specjalną delegację.

Wściekły słoń rozwalił cyrk.

Paryż, 4 listopada.

Podczas przedstawienia cyrkowego w Bordeaux wściekł się słoń cyrkowy i zbiegł na widownię.

Następnie otoczył on trąbą główny słup namiotu cyrkowego i wyrwał go z ziemi.

Namiot zapadł się, pokrywając znajdujące się w cyrku osoby. Wielu widzów odniosło rany.

Bestjalski czyn rolnika śląskiego.

Cieszyn, 4 listopada.

Jan Bocek, rolnik z Marklowic w powiecie cieszyńskim targnął się na swą 24-letnią żonę, znajdującą się w stanie brzemiennym i zadał jej siekierą dwa ciosy w brzuch. Powodem zamachu morderczego były niesnaski rodzinne.

Nieszczęśliwą niewiastę przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Cieszynie. Bocek sam oddał się w ręce policji.

Negus abisyński koronował się.



RAS TAFFARI

dotychczasowy namiestnik Abisynji został niedawno ukoronowany na „negusa" — jak brzmi tytuł władcy w tym kraju. Po uroczystościach koronacyjnych nowy monarcha przyjmował przedstawicieli państw europejskich, składających mu gratulacje. — Na zdjęciu: poseł włoski przed nagusem.

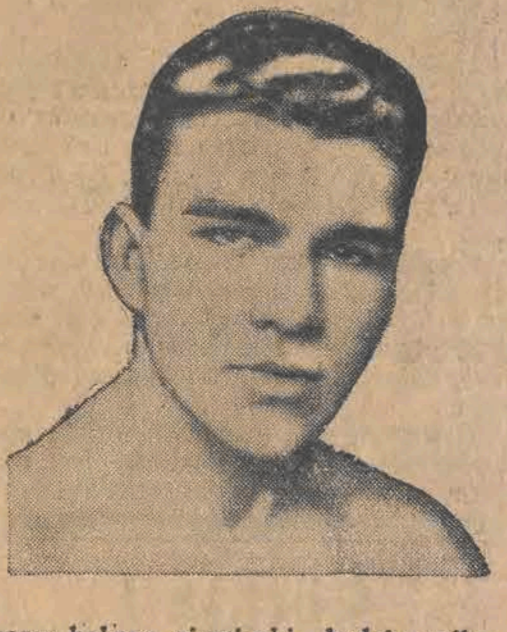
Zmiany w świecie dyplomatycznym.



A. B. HOUGHTON,

ambasador Stanów Zjednoczonych w stolicy Anglji, został odwołany ze stanowiska swego. W Ameryce przewidywany jest obecnie jego wybór na członka senatu waszyngtońskiego.

Maks Szmelling



znany bokser niemiecki, będzie usiłował na najbliższym turnieju zdobyć tytuł mistrza Europy.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.